Nr. 201 We Lwowie Czwartek dnia 22. Lipca 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Nowa ustawa podatkowa.

Lwów 21. lipca.

Po prawomocności spisu obowiązanych do podatku, następują wybory do komisyj szacunkowych w miejscu siedziby i pod kierownictwem władzy politycznej pierwszej instancji, osobno na członków, a osobno na ich zastępców, mających być wysłanymi do komisyj. Wyborcami są wogóle podatnicy pełnoletni, znajdujący się w pełnem posiadaniu praw obywatelskich i politycznych. Za osoby małoletnie i pozostające pod kuratelą wykonywują prawo wyborcze ich prawni zastępcy. Wybory odbywają się za pomocą urzędowych kartek do głosowania, które podpisane przez uprawnionych do wyborów, należy albo osobiście oddać, albo pocztą nadesłać władzy kierującej wyborem.

Wybieralnemi są tylko osoby płci męskiej, obowiązane do podatku osobisto-dochodowego, które ukończyły dwudziesty i czwarty rok życia i znajdują się w pełnem posiadaniu praw obywatelskich i politycznych.

Uchylić się mogą od przyjęcia wyboru członkowie ciał ustawodawczych (rady państwa i sejmów) duchowni, urzędnicy nadworni i publiczni, wojskowi, tudzież osoby liczące nad sześćdziesiąt lat, albo mające ułomności ciała przeszkadzające w wykonaniu urzędu, nareszcie osoby, które przez cztery lata bez przerwy były członkami jakiejś komisji szacunkowej lub odwoławczej na następne cztery lata. Jeżeli wybór wskutek oczywistego przewinienia uprawnionych do głosowania nie został w porę przedsięwzięty, albo jeżeli wybrani odmawiają współdziałania, wówczas minister skarbu powołuje potrzebną do uzupełnienia komisji ilość członków i ich zastępców, którzy mają te same prawa i obowiązki, co członkowie wybrani. Gdyby jednakowoż wybór został później dokonany, w takim razie należy tych powołanych przez ministra członków odwołać, skoro to jest możliwem bez przeszkody dla toku spraw komisji. Członkowie komisji i ich zastępcy bywają w ogóle powoływani na lat cztery, przy końcu drugiego roku występuje połowa mianowanych i połowa wybranych członków i zastępców. Przy nierównej ilości występuje naprzemian raz większa, raz mniejsza część — pierwszy raz większa część członków. Występujących po raz pierwszy oznacza los. Występujący mogą ponownie być wybrani. Wybory uzupełniające tudzież mianowania do zastępstwa mianowanych funkcjonarjuszy, którzy przedwcześnie wystąpili albo odwołani zostali, mają ważność dla pozostałej reszty czasu okresu funkcyjnego. Mandat uzyskany wyborem, gaśnie, skoro posiadacz jego utracił wybieralność. Członkowie komisyj, nie będący urzędnikami państwowymi w czynnej służbie mają prawo żądać wynagrodzenia kosztów podróży, których wysokość będzie unormowaną w drodze rozporządzenia. Urzędnicy państwowi w czynnej służbie będą traktowani wedle ogólnych dla nich wydanych przepisów o djetach.

Przewodniczący komisji, prowadzi czynności i jest odpowiedzialnym za należyte zastosowanie ustawy. Każdej komisji przydziela minister skarbu organ podatkowy, jako referenta, któremu przysługuje wówczas prawo głosowania, jeżeli jest zarazem członkiem komisji. Do powzięcia uchwał komisje są zdolne, jeżeli prócz przewodniczącego lub jego zastępcy przynajmniej połowa członków jest obecną. Gdyby się taka liczba członków nie zjawiła, należy zaprosić pisemnie wszystkich członków na najbliższe posiedzenie z uwagą, że komisja będzie zdolną do powzięcia uchwał bez względu na ilość obecnych. Komisje rozstrzygają absolutną większością głosów obecnych członków. Przewodniczący głosuje tylko przy równym podziale głosów. Przy obradach nad opodatkowaniem członka komisji, jego krewnych lub powinowatych, albo w razie gdy członek komisji od rozstrzygnięcia oczekuje znacznego zysku lub znacznej straty — ma się odnośny członek oddalić przed obradą i uchwałą.

Członkowie komisji obowiązani są postępować bez względu na osobę i wedle najlepszej wiedzy i sumienia, a obrady komisyjne tudzież stosunki osób obowiązanych do podatku, który przy tej sposobności dochodzą do ich wiadomości, w ścisłej zachować tajemnicy, wreszcie mają członkowie komisji, którzy nie są urzędnikami państwowymi, ślubować wypełnienie tych obowiązków za pomocą podania ręki w w miejsce przysięgi. Naruszenie tajemnicy stanowi przestępstwo, a ustawa wyraźnie powiada, że członkowie komisyj, którzy dochodzące do ich wiadomości stosunki zarobkowe, majątkowe i dochodowe obowiązanego do podatku, a w szczególności treść oświadczenia podatkowego lub zeznania, albo też rozprawy co do tego przeprowadzonej bez upoważnienia wyjawiają, ulegną karze aresztu do trzech miesięcy albo karze pieniężnej do 1000 zł.

„Program stronnictwa autonomistycznego w Austrji".

V.

Regulowanie spraw, dotyczących rolnictwa, należy według konstytucji grudniowej wyłącznie do zakresu ustawodawstwa krajowego. Projekt adresu większości zadawala się stwierdzeniem tego faktu. To nie zmienia w niczem faktu, że rada państwa jest nie tylko powołaną, ale i obowiązaną starać się o potrzeby ciężko uciskanego rolnictwa i to nietylko pośrednio, załatwiając w duchu przychylnym dla rolnictwa, a w szczególności dla stanu włościańskiego sprawy, należące bezsprzecznie do jej kompetencji, lecz także bezpośrednio. Niejedna ustawa, dotycząca rolnictwa, może być uchwaloną tylko przez sejmy, zarówno z prawnych, jak rzeczowych powodów, w sposób, odpowiadający stosunkom poszczególnych krajów — ale tylko rada państwa może sejmowi dać możność podniesienia tego, czego wymaga potrzeba, do znaczenia ustawy. Tak np. jest rzeczą sejmów uchwalać ustawy o przymusowych stowarzyszeniach rolniczych, ale rada państwa musi przedtem przez ustawę państwową przekazać sejmom prawo zapewnienia tym przymusowym stowarzyszeniom pewnych korzyści w sprawach podatkowych, ustanowienia dla członków tych stowarzyszeń pewnych cywilno-prawnych, dotyczących prawa własności i prawa spadkowego ograniczeń, albo korzyści — stosownie do tego, jak się tę sprawę chce pojmować.

Tylko sejmy są powołane do rozstrzygania, czy wogóle i pod jakimi warunkami przymus asekuracyjny w jakimś kraju ma być zaprowadzony; ale rada państwa musi sejmom udzielić prawa rozstrzygania o tem tak, aby to miało prawne znaczenie. Jeżeli przystąpi się — jak to jest projektowane — do ustanowienia sędziów pokoju, to będzie jedynie odpowiedniem celowi w radzie państwa, stworzyć tylko ramy ustawnicze, a wypełnienie ich pozostawić ustawodawstwu krajowemu; byłoby zapewne odpowiedniem, zachować ten sposób postępowania także przy ustawie o stowarzyszeniach zarobkowych.

Jeżeli powiem jeszcze — kończy hr. D. — że nikt o tem nie myśli, ażeby Sejmom przekazać sprawy siły zbrojnej i zagraniczne — o czem zresztą było może zbytecznem wspominać — to, jak mi się zdaje, odeprę w zupełności zarzuty tych, którzy utrzymują, że program autonomistów rozbija konieczną jedność państwa. Tylko ten, kto chce projektowi adresu większości koniecznie podsunąć myśl, jakiej ten akt programowy nie ma — może w imieniu stanowiska mocarstwowego Austrji, w imieniu prawniczych i ekonomicznych potrzeb nowożytnego społeczeństwa zwalczać w radzie państwa stronnictwo autonomisów. Parlamentarne grupy, które składają się na większość w izbie posłów, nakazały milczenie niejednemu życzeniu, aby stworzyć praktyczny program pracy dla obecnego okresu wyborczego i doprowadzić do skutku utworzenie większości, na której mógłby opierać się rząd. Zrobiły one niejedną ofiarę, ażeby umożliwić regularny tok życia konstytucyjnego w Austrji. Teraz kolej na opozycję udowodnić, że ona nie chce rzeczywiście wystawić konstytucji na największe niebezpieczeństwa. Usiłowania, zmierzające do tego, ażeby przez gwałtowne postępowanie zmusić parlament do zaprzestania pracy na tak długo, aż rząd i większość poddadzą się woli mniejszości — nie zdradza z pewnością zrozumienia warunków parlamentaryzmu. Jeżeliby wola mniejszości miała rozstrzygać w parlamencie, to zaiste nie byłoby w Austrji żadnego jakkolwiekbądź urządzonego życia konstytucyjnego. Mniejszość, która pragnie szczerze parlamentaryzmu, musi większości pozostawić wraz z odpowiedzialnością także efektywną władzę.

Spór czesko-niemiecki powinien się toczyć i być rozstrzygnięty w sejmach w Pradze i w Bernie i pod żadnym warunkiem nie powinien służyć jako pozór do hamowania i paraliżowania toku życia konstytucyjnego i całą przyszłość tego życia podawać w wątpliwość. Przeciwnicy stronnictwa autonomistów i ich politycznych przekonań mogą służyć rzeczywiście życiu konstytucyjnemu, państwu i nawet swoim własnym przekonaniom tylko pod tym warunkiem, że lojalnie i ochoczo, ale nie w sposób, podwiązujący tętnicę konstytucyjnego życia, przyjmą na siebie nieraz istotnie uciążliwe, ale w wolnem państwie w najwyższym stopniu ważne, ba nawet dla rozwoju prawdziwej wolności, jak dla kontroli rządu nieuniknione obowiązki parlamentarnej opozycji i tak długo w tej opozycji wytrwają, aż może błędy obecnej większości, albo zwrot opinji publicznej, ich wprowadzi w posiadanie parlamentarnej władzy i w skutku tego także mężom z ich stronnictwa odda w rękę rządy. Inne postępowanie musiałoby mężów i stronnictwa, które trwałyby przy obecnej obstrukcji, narazić na ciężki zarzut, że nietylko nie mają zmysłu dla istoty wolnościowych, nowożytnych instytucyj, ale, że nawet własne stronnicze stanowisko przenoszą nad powagę i potęgę monarchji.

Bezpośrednie niebezpieczeństwa na razie, jak się zdaje, państwu nie grożą. Przezorne kierownictwo naszych spraw zagranicznych, a przedewszystkiem własna inicjatywa monarchy wzmocniły tak w ostatnich czasach rękojmię pokoju dla Austrji i dla Europy, że może nigdy w bieżącem stuleciu nie można było z równą ufnością spoglądać w pokojową przyszłość. Międzynarodowy optymizm, do którego jesteśmy uprawnieni, nie uwalnia nas jednak wcale od obowiązku troszczenia się o to, ażeby zdrowy rozwój publicznego życia wewnątrz, wzmacniał powagę państwa na zewnątrz. Tylko w silnym cenią przyjaciela, szanują przeciwnika, tylko silne Austro-Węgry mogą przyczynić się do tego, ażeby pokój światowy trwał dalej nienaruszony, ażeby prawo i kultura wszędzie, a przedewszystkiem na sąsiednim półwyspie bałkańskim, nie były pozbawione ochrony i pomocy.

My autonomiści jesteśmy przeświadczeni, że tylko wtedy będą mogły być stworzone w państwie silne stosunki, gdy sejmom zapewniony będzie większy wpływ, gdy narodowe spory w poszczególnych krajach będą załatwione i gdy parlament centralny, któremu nie będą przeszkadzały inne zadania, nie dające się w nim w odpowiedni sposób załatwić — poświęci się trosce o kulturny i gospodarczy rozwój całego państwa, rozwojowi powszechnego prawa prywatnego i karnego, odpowiadającemu prawdziwym zasadom prawa i pracy socjalno-politycznej. Błędem jest sądzić, że wejście Młodoczechów w skład większości jest wynikiem obstrukcji w parlamencie. Utworzenie obecnej większości w parlamencie jest tylko naturalnym wyrazem wspólności zasad tych stronnictw, które weszły w związek większości, ale zostało ono głównie przez to przyśpieszone, że stronnictwa centralistyczne okazały się na razie niezdolnemi do utworzenia większości, ponieważ ani same przez się nie mogą tworzyć zwartej parlamentarnej większości, ani też nie potrafią przemódz na sobie, aby wytrwać w koalicji, składającej się także z inaczej myślących grup. Postępowanie urągające podstawowym zasadom konstytucjonalizmu, które w hałaśliwej obstrukcji szuka środków odzyskania utraconego wpływu, osłabi jeszcze bardziej powagę centralistów.

Walka z żydami.

II. Panowanie Izraela na Zachodzie jest faktem bezsprzecznym, i — nie żartując bynajmniej, zauważył Benjamin d'Israeli, że im wyżej inne narody wspinać się będą po drabinie socjalnej, tem częściej żydzi przecinać im będą drogę.

Narody europejskie uznają to swoje straszne położenie i tama chrześcijańskiej cierpliwości już się przerwała. Obszerna literatura, której zadaniem jest wyciągać na wierzch brudy żydowskie, rośnie już nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę i otwiera oczy nawet krótkowidzom. Przywykli jednakowoż do ukrywania się po za cudzymi plecami, synowie Judy zdążyli sfałszować samą nazwę tej literatury. Gardzący żydem Arab, szlachetny Tuareg Algieru lub wspaniałomyślny Saracen syryjski nie wchodzą wcale w sferę tej literatury. Dlatego zupełnie bez podstawy nazywają tę literaturę „antysemicką". Jest to literatura „antyżydowska", nie tykająca wcale pozostałych semitów. Zresztą pisaliśmy już o tem w artykułach p. t. „Nasz antysemityzm".

Żydzi przeczuwają niebezpieczeństwo, — choć nie pojmują jeszcze jego całego ogromu.

Starzy i nowsi historycy i poeci, filozofowie i mówcy, dyplomaci i wodzowie, patrjoci duchowni i świeccy, jednakowo i nieustannie ostrzegali swych współobywateli przed rozkładczym wpływem żydów: Aristofanes i Plutarch, Herodot i Tacyt, Homer i Juwenal, Diodor sycylijski i Persjusz, Martial i Tytus Liwjusz, Polibjusz i Ammjan Marcelin, Cicero i Apion, Pompejusz i Wespezjan, Tytus i Lucjusz Quieta, Scipio i Adrjan, Luter, Voltaire i Napoleon, Herder, Treitschke i Wagner, Thiers i Michelet, Gibbon i Edgar Quinet, Szekspir i Schopenhauer, Kant i Fichte, Franciszek Liszt i Wiktor Hugo, Bismarck i Moltke i t. d. i t. d. — wszyscy jednakowo występowali przeciwko synom Izraela.

Juwenal w trzeciej satyrze powiada (wiersz 13. i 14.).

Nunc sacri fontis nemus et delubra locantur Judaeis, quorum cophinus foenumque supellex. (Teraz i gęstwina z świętem źródłem i świątynia wydzierżawiane bywają żydom, u których kosz i siano — to cały sprzęt). Tak powiada wielki satyryk.

Tacyt, charakteryzując żydów bardzo ujemnie, dowodzi między innemi *(Historiae V. 12.)*, że nie było takiego złoczyńcy, któryby nie znalazł schroniska w Jerozolimie. O politycznej historji żydów świadczy ten sam autor: „Co się tyczy fortyfikacyj Jerozolimy, to pomyślane one były i wykonane z niezwykłą trwałością — a mianowicie w przewidywaniu następstw tej nienawiści, która, wywoływana przez żydowskie postępowanie, gromadziła się wśród otaczających ich narodów wiekami" *(Historiae V. 4, 5. i 9.)*.

Działając bez żenady i prowadząc swoje interesy zuchwale a uporczywie, żydzi już wtedy byli niebezpiecznymi — nawet w Rzymie. „Wiesz, jak ciężką jest ich ręka, jaką ich solidarność, jak wielkiem ich znaczenie na naszych zgromadzeniach" powiada Cicero *(pro Flacco XXVIII.)*.

Bezczelność żydowska w Rzymie dochodziła do tego, że z nimi musiał się liczyć nietylko taki człowiek, jak Cicero, ale nawet żyd jeden Quintus Cecilius Niger — ogłosił się jego konkurentem w oskarżaniu Verresa. Będąc, jak wiadomo, wspólnikiem rozmaitych przestępstw tego ostatniego, Cecyljusz nietylko, że nie obawiał się wystąpić w roli oskarżyciela, naturalnie w celu zdradzenia ludzi, którzy mu powierzyli swoje interesy, ale nie zawahał się nawet wystąpić do walki z Ciceronem właśnie na polu krasomówstwa!... Prócz tego tłum żydowski nierzadko starał się przeszkadzać obradom narodu rzymskiego *(Cic. pro Flacco)*, a Izrael w Jerozolimie przedstawiał, jak wiadomo, chroniczne i ciężkie niebezpieczeństwo dla potężnej rzeczypospolitej i zuchwale obrażał jej majestat, za co też bywał karany bez litości.

„Jeszcze przed zburzeniem Jerozolimy, gdy żydzi żyli z nami w pokoju, ich obrzędy i ceremonje były niegodne blasku naszego państwa, majestatu naszego imienia i instytucyj naszych przodków. Ale daleko nieznośniejsi są teraz, gdy naród ten, podjąwszy broń przeciwko nam, odkrył swoje rzeczywiste uczucia co do rzeczypospolitej i kiedy, dzięki łasce nieśmiertelnych bogów, wyuczyliśmy go, zwyciężywszy, wygnawszy go z ojczyzny i wziąwszy w niewolę — powiada ten sam Cicero. *(pro Fl. XXVIII.)*. Specjalnym zaś i niewykorzenionym zawodem żydów był i wtedy ten, że zagrabione w Italji i prowincjach złoto, wywozili do Jerozolimy, nie robiąc sobie nic z rozmaitych zakazów. *(Cicero tamże)*.

Zdrajcy Rzymu i szpiedzy **Kartaginy** — nawet w czasie drugiej wojny punickiej, którą Tytus Liwjusz nazywa *bellum maxime memorabile*, nędzni lichwiarze, którzy chcą ująć w swoje ręce ster wszelkiej cywilizacji, aby ich sługą była, syny Izraela, aby lepiej ukryć swój skryty pochód, przemieniają się, jak wiedźmy, to w Niemców i Anglików, Francuzów, Rosjan, Polaków, Portugalczyków, Włochów, Turków — zależy od tego, zkąd wiatr wieje.

Tak było i w świecie starożytnym. A jeżeli jakikolwiek Srul Mordko zrobi się u nas Maciejem, Ajzyk — Anatolem, Zysma — Aleksandrem, Leib — Leonem, Wolf — Władysławem lub jeżeli naprzykład w Chinach żydzi stają się czcicielami Buddy, to cóż dziwnego, że żyd-faktor Verresa, nazwał się, jak prawdziwy Rzymianin „Quintus Cecilius Niger", a inni synowie Izraela wydawali się za poetów rzymskich, naturalnie okradając wielkich Rzymian. A małoż nasi żydzi naokradają naszych pisarzy i poetów?

Morituri.

Inżynier Andrée i towarzysze w drodze do bieguna północnego.

Jak donieśliśmy już wczoraj w krótkiej notatce, trójka śmiałych podróżników szwedzkich Andrée, Strindberg i Fraenkel wyruszyła 11. lipca balonem do bieguna północnego. Szalona ta wyprawa jest prostem samobójstwem zuchwałych aeronautów szwedzkich — taka jest powszechna opinja kompetentnych osób w Europie — i traktować ją można tylko jako nieskończenie potężny poryw ludzkiego ducha, tęskniącego do wielkich wrażeń, do rozwiązania palących jego wyobraźnię tajemnic natury. I dla tego motywu, dla tego poczucia, iż zuchwałym podróżnikom, którzy z lekceważeniem życia poszli jak orły w powietrze, motorem była owa wspólna całemu rodzajowi ludzkiemu namiętna żądza odkrywania rzeczy nieznanych, towarzyszy im sympatja cywilizowanego świata, dlatego ci ludzie przestają być w oczach naszych obywatelami jednego kraju i idzie za nimi ze wszystkich krańców ziemi troska: co się stanie z tą garstką bohaterów? gdzie umrą? czy pochłonie ich w swojej bezdennej otchłani woda oceanu, czy popatrzywszy raz w życiu na nietknięte stopą ludzką lądy, sami jedni, jak drobne atomy na nieobjętych okiem przestrzeniach, przy-

---

(36)

KATEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Oko starego Andrija z lubością spoczęło na synu ulubieńcu, który stojąc z Femcią pod oknem, zabawiał się rozmową ze swą narzeczoną... Femcia przez tych lat parę nie zmieniła się wiele; zaokrągliła się tylko, rysy jej zgrubiały nieco i była typową przedstawicielką księdzówny, które gmin popadjankami nazywa. W porównaniu do Julki, pierwszej miłości Wasyla, była, można powiedzieć, brzydką, ale mimo to widać wcale do gustu przypadła Wasylowi. Znać to było z oczu młodego kleryka, gdy patrzał na nią, zarumienioną jak dojrzała wiśnia i spuszczającą skromnie oczy pod wpływem niedyskretnych spojrzeń starszych księży. Patrząc na tę parę, można było być z góry przekonanym, że oboje znaleźli w sobie szczęście, którego szukali, a którego może i nie spodziewali się znaleźć.

Gdy wśród uroczystych spiewów w cerkwi, kapłan pobłogosławił ten związek i gdy wśród życzeń ogólnych Femcia z Wasylem powrócili na plebanję, rozpoczęło się huczne weselisko, będące epilogiem marzeń starego Smolucha. Stary płakał z radości, a serdeczny uścisk łączył raz po raz Andrija z kanonikiem, ile razy trącili się szklankami i patrzyli na młodą szczęśliwą parę małżeńską. Jak małe dzieci cieszyli się sobą młodzi i z pewnością nie przyszła Wasylowi w tej chwili na myśl smutna twarz Julki, nie przyszło mu na myśl to dziecię jego, którego nie znał wcale, ani nie wiedział nawet, co się z niem stało. Lata tak rychło zacierają pamięć chwil zarazem szczęsnych jak i nieszczęsnych! Czasem, czasem, długa chwila samotności lub noc bezsenna wywoła u człowieka takie wspomnienie z przeszłości i stoi ono czas jakiś przed oczyma niby widmo na chwilę w szatę rzeczywistości odziane, i rozwiewa się następnie pod wpływem nowych wspomnień również jak widmo; przedstawia się oczom coraz dalej i dalej niby mgłą owiane, aż rozpłynie się w tej mgle, by znowu czekać na samotności chwilę lub noc bezsenną.

Takiem widmem dla Wasyla była i jego dawna z Julką znajomość. Nie wiedział od lat kilku, jakie koleje przechodziła, nie widział jej od tego dnia, gdy ślub brała z Ludwikiem, i gdy sobie pozwolił na niesmaczny żart studencki z biletem. Gdy więc nieraz o niej, co się swoją drogą rzadko zdarzało, pomyślał, przedstawiał sobie ją taką, jaką widział ją po raz ostatni i wyobrażał sobie ją zawsze jeszcze piękną, i wówczas na wspomnienie rozkosznych chwil z nią spędzonych, krew grała mu w żyłach. W myśli wówczas porównywał tę eteryczną postać Julki z tęgą i nabitą Femcią, i porównanie wypadało nieraz na niekorzyść tej ostatniej. Ale gdy się znalazł u boku Femci, gdy usłyszał jej dziewiczy szczebiot w języku rodzinnym, który ma zawsze dla człowieka urok niewysłowiony, postać Julki zacierała się w jego umyśle i sercu powoli, aż znikła zupełnie, zostawiając jakiś niesmak jak po przepiciu.

Z latami zapomniał o tamtej zupełnie i stawszy się mężem Femci, nie myślał już całkiem o przeszłości. Zresztą nowy stan wkładał na młodego księdza nowe obowiązki, wśród których musiał o wszystkiem dawnem zapomnieć. — Otrzymawszy święcenie kapłańskie, osiadł w rodzinnym Sulitowie przy starym teściu, któremu miał pomagać w staraniu o zbawienie dusz parafjan sulitowskich.

Życie na plebanji płynęło spokojnie. Wasyl był dla Femci mężem bardzo dobrym, ona odpłacała mu miłością gorącą, ubóstwiała go niemal i parafianie budować się mogli tem stadłem tak dobranem, i niezazdrościli już staremu Andrijowi, gdy się chełpił z tego, że syna na księdza wykierował i z kanonikówną ożenił.

Tak minął rok cały, w ciągu którego Bóg związkowi młodej pary nie pobłogosławił jakoś potomstwem. Sumował stary Andrij, który rad był się doczekać jeszcze wnuka księżego, smutny chodził i stary paroch, którego również nadzieja zawiodła, a Femcia swoim wyglądem nadawała się na matkę zdrowego i silnego rodu Smoluchów...

W tym czasie przyjechała do Sulitowa na posadę nauczycielki dobrze nam znajoma Zosia Sitecka. Dziewczyna w ciągu lat tych kilku, nieraz walczyła ze srogim niedostatkiem, zanim pozdawała maturę i egzamina i uzyskała patent na nauczycielkę. Wolną była posada w Sulitowie; wybierać nie było co, trzeba było wziąć co się nadarzało. Jakkolwiek miejscowość ta smutne budziła u Zosi wspomnienia z przeszłości, nie wahała się tam pojechać, bo dotacja złą nie była, Sulitów był bowiem wsią zamożną i przez porządnych gospodarzy osiadłą.

Zająwszy szczupłe mieszkanie w szkole, zabrała się z zapałem do nauczania i w krótkim czasie zyskała miłość i zaufanie dzieciaków, które młodą nauczycielkę serdecznie pokochały. Można ją też było pokochać i niktby dziś w tej poważnej a mimoto nad wyraz miłej Zosi, nie był poznał dawnej niesfornej i zepsutej dziewczyny z czasów gdy baraszkując z Henrykiem, takt na bębenkach wybijała, lub gdy zadziwiała dawnych lokatorów nieboszczki Siteckiej jakimś za tłusty m żartem lub wyuzdaną rozmową. Twarda szkoła życia i przejścia w rodzinie, na które patrzyła, zmieniły ją z gruntu. Całe jej jestestwo wypełniła gorąca chęć służenia społeczeństwu, o którem wiedziała dobrze, że wiele mu, wiele światła brakuje. Gdyby nie to rozwinięte w niej zamiłowanie do nauki, czemby ona była i w coby się obróciła? — Ile razy tedy pomyślała o swem dzieciństwie, ze zdwojonym zapałem brała się do pracy nad dziatwą.

Serce jej zresztą wśród ciągłej pracy i nauki nie wypełniło się jakiemś uczuciem dla jednej wybranej istoty, mogła więc w niem pomieścić całą dziatwę wiejską, którą za swe własne dzieci uważała. A jednak czasami, gdy miała czas wolny od nauczania i nauki własnej, uczuwała próżnię w sercu niezapełnioną. Tęskniła za czemś coby mogła jeszcze więcej ukochać, pragnęła czegoś, coby tę próżnię wypełniło. Nie miała na szerokim świecie nikogo, ktoby ją silniej ukochał, ktoby współczuł z jej troskami i cierpieniami. Smutno to, gdy człowiek, otoczony ludźmi dokoła, czuje się jak wędrowiec na pustyni, wystawiony na burze i wichry. Zosia była młodą, czyż więc młoda dziewczyna miała już zupełnie zrezygnować z tego, co młodość i tylko młodość dać człowiekowi może i daje? Czyż ona pracą swoją twardą i wytrwałą nie zasłużyła sobie na to, co otrzymują dziewczęta, ani dziesiątej, ba! setnej części tego, co ona, niepoświęcające? Była sierotą zupełną... Matka od lat w grobie spoczęła po owej strasznej scenie z Ludwikiem, ojciec także znalazł nareszcie upragniony spokój na cmentarzu. Miała wprawdzie siostrę Julkę, — ale ta już jej niezrozumiała, aniby zrozumieć nie mogła. Odbiegły od siebie daleko, jak dwa bieguny na dwu krańcach ziemi. W innych żyły światach, innem powietrzem oddychały i obce sobie były zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gun na wieki zakrzepli do gór lodowych? co myślą teraz? czy jeszcze wogóle myślą? może już nie ma ich wśród żyjących? może dla ocalenia statku jeden musiał się poświęcić dla dwóch pozostałych i runąć w przepaść powietrza? a może dotrą do legendowego kraju u bieguna, posiadającego cudowny klimat i bajeczną wegetację, ażeby się z jego uścisków nie wydostać więcej?... Pytania te padają w nielitościwą próżnię, z której żadna nie może nadpłynąć odpowiedź.

* * *

Warto z okazji wyprawy Andréego przypomnieć, że i Polacy brali w podobnych wyprawach udział, mianowicie w latach 1882 i 1883, a więc piętnaście lat temu, w austrjackiej wyprawie polarnej, odbytej pod komendą porucznika okrętu linijowego, Emila Wohlgemutha, urodzonego we Lwowie, brali udział Polacy: Rudolf Fiszer, obecnie lekarz okrętu linjowego (z Kolomyi) i Stanisław Bobelak, obecnie urzędnik banku hipotecznego we Lwowie. Okręt „Pola“ wśród niebezpieczeństw dotarł do wyspy Jan Mayen, położonej na oceanie północnym pomiędzy Grenlandją i Szpicbergiem i pokrytej lodowcami, gdzie podróżnicy nasi założyli stację obserwacyjną i przezimowali, poczem szczęśliwie wrócili do Austrji, przywiózłszy ze sobą bogate zdobycze naukowe. P. Bobelak, jeden z członków owej wyprawy, nadesłał nam obecnie uwagi swoje o ekspedycji Andréego. Zamieszczamy je poniżej.

* * *

Tak samo jak nie Nansen lecz kapitan amerykańskiej marynarki handlowej Nye, był twórcą myśli, by przez oddanie się prądom morskim dotrzeć do bieguna — tak też i projekt, by balonem dotrzeć tam, należy przypisać amerykaninowi Tyson'owi.

Myśl tę podniósł Tyson jeszcze w r. 1885, a potrzeba było lat 11, nim znalazł się ktoś, ktoby myśl tę urzeczywistnił.

Odwaga Andrée'go wywołać musi podziw tembardziej, że kilku znanych aeronautów bardzo sceptycznie wyraża się o tej wyprawie.

Sam fakt, że w chwili puszczenia balonu został on siłą wiatru ku dołowi przyciśnięty, nie może jeszcze świadczyć o niepomyślnym wyniku wyprawy, nie da się jednakże zaprzeczyć, że szanse powodzenia są bardzo słabe.

W pierwszym rzędzie zachodzi obawa, czy balonowi nie zabraknie gazu, w którym to wypadku powrót uczestników wyprawy byłby bardzo wątpliwy.

Jeżeli kierunek wiatru, który w chwili puszczenia balonu był południowo-zachodnim, został niezmieniony, natenczas zamiast przelecieć ponad biegun północny, gotowi uczestnicy wyprawy znaleść się na północno-wschodnich brzegach Syberji.

Przypuśćmy jednakże, że plan Andréego uda się w zupełności, że tenże w balonie faktycznie ponad biegun przeleci, jakie zdobycze naukowe osiagnie się przez to?

Zdaniem mojem bardzo małe lub żadne.

Jakkolwiek bowiem dotychczasowe spostrzeżenia podbiegunowej przyrody są bardzo interesujące — nie posiadają one jednakże tych naukowych wartości, któreby w danych wypadkach mogły być osiągnięte. Dotychczasowe bowiem spostrzeżenia dają nam tylko niejako obraz ostatecznych skutków siły przyrody w okolicach biegunowych — o ich przyczynach zaś, o tem „dlaczego“ nie wiemy nic dotychczas — a to dlatego, gdyż brak nam równocześnie spostrzeżeń przeprowadzonych podług jednolitego planu.

Dopiero, gdy te osiągniemy, będziemy mogli wytłumaczyć sobie zjawiska w okolicach biegunowych, które są dla nas dotychczas zagadką.

Klucz do rozwiązania tych zagadek (wspomnę tylko magnetyzm, siłę elektryczną, większą część meteorologji i t. d.) nad rozwiązaniem których od wieków bezskutecznie się wysilamy, leży niewątpliwie w okolicach biegunów; jak długo jednakże wyprawy biegunowe będą tylko wyścigiem międzynarodowym, jak długo chodzić będzie o to, kto o parę mil bliżej do bieguna dotrze — tak długo zagadki te rozwiązane nie zostaną.

A czyż wyprawę Andrée'go można czem innem nazwać jak tylko wyścigiem?

Gdyby nawet udało mu się przelecieć balonem ponad biegun północny, to w obec krótkiego czasu nie będzie mógł czynić tych spostrzeżeń, z których nauka mogłaby wyciągnąć jakieś korzyści.

Jeżeli dodamy do tego, że w okolicach bieguna północnego podczas wiatrów południowych w letniej porze roku panują zazwyczaj gęste mgły (a wiem to z własnego doświadczenia) — wątpić należy czy wyprawa ta zdoła poczynić jakiekolwiek odkrycia geograficzne przy ewentualnym natrafieniu na nieznane dotychczas wyspy lub ląd stały. *S. Bobelak.*

Z prowincji.

Kałusz 19. lipca. *(Miscelanea)*. Przecież raz ukonstytuowała się Rada miejska, po paroletnem oczekiwaniu i ciągłych protestach zostały wreszcie wybory zatwierdzone i nowa Rada mogła przystąpić do wyboru zwierzchności gminnej. Burmistrzem został tu bardzo poważany były burmistrz p. Ludwik Fuss, ponownie, zastępcą ten sam co był p. Felczyński, na asesorów wybrano jeszcze dwóch chrześcjan i trzech żydów. Powiadają, że „tak bude jak buwało“, nie daj jednak Boże, bo tu w mieście dzięki niedołężnej policji, straszne nieporządki. Przecież Kałusz to miasto powiatowe i inne ma wymagania, ale tu prawdziwa żydowska gospodarka, błota, gnoju, nieczystości co nie miara. Dziwi mnie, że dotychczas nie ma jakiej epidemji, dla tego niech się ocknie teraźniejsza zwierzchność i wleje w swe organa jakieś życie, a nowy wówczas pan inspektor zamiast polityki, będzie pilnował porządków miejskich.

Teraz, podczas wakacji, przystępuje rada szkolna okręgowa do puryfikacji szkół z dobrych nauczycieli. Jednego z przedmieścia Kałusza. wydalono za niewypełnianie obowiązków i bawienie się więcej w politykę. Ja się jednak temu wcale nie dziwię, bo seminarjum nauczycielskie w Stanisławowie, jest rozsadnikiem moskalofilów, nie uczą tam obowiązków pracy — ale bawienia się w politykę, a niektórzy nauczyciele to popierają — sami prenumerują pisma wskroś moskalofilskie. Dyrektor ks. Turczyński zacny staruszek. ale nie ma siły na to, aby temu zapobiedz. Trzeba koniecznie żeby krajowa Rada szkolna, gruntownie na miejscu rzecz zbadała i zapobiegła złemu. bo skąd jeżeli nie stamtąd w tym powiecie tyle złych, wrogich nauczycieli, którzy zamiast nauczać, szerzą bunt między ludźmi, jak to było w Zawoji, że aż żandarmerja musiała się w to wmieszać. Ksiądz ma karne dochodzenie za podburzające kazanie, a nauczyciel po dyscyplinarce musi wędrować gdzie indziej. Albo tu w Kałuszu, niema tego dobrego dosyć, zdaje się, że także nastąpi kilka przemieszeń. Należałoby nie zapomnieć o głównym tu buntowniku, który młodych nauczycieli do tego formalnie namawia, a o siebie jest spokojny.

A propos nieporządków miejskich muszę podnieść, iż na tak zwanym cesarskim gościńcu przy Doliniańskiej ulicy, ku dworcowi idąc, po lewej stronie, od początku wiosny stoi cuchnąca woda i śmiecie, bo nie ma odpływu, a mieszkający tam lokatorzy nie mogą okien otworzyć wskutek strasznego fetoru, a wszystkie prośby do ck. zarządu drogowego są daremne... Może ta uwaga poskutkuje.

Będziemy tu mieli ładną szkołę i w miejscu bardzo ładnem, można powiedzieć, że na najwyższym tu punkcie zaczęli budowę piętrowej kamienicy, będzie to tak zwany „Rohbau“ z czerwonej cegły, budynek obszerny — a już najwyższy czas, bo tu szkoły mieszczą się w kilku budynkach. Przedsiębiorcy są Lwowianie (w spółce jest p. Zacchi, brat lwowskiego kupca i rzeźbiarza) Koszt wynosić ma do 50.000 zł. Także mają przebudowywać nasz magistrat, a czas to już najwyższy, bo pomieszczenie teraźniejsze wprost niemożliwe.

Żniwa już się zaczęły, byle pogoda, bo dotychczas więcej deszczu.

Zjazd pedagogiczny.

Stanisławów 20. lipca.

Trzecie posiedzenie rozpoczęło się od referatu p. Leopolda Jaworskiego p. t. „Wychowanie fizyczne w szkołach ludowych“. Ponieważ autor referatu nie przybył, przeto referat odczytał p. Męsowicz. Nad referatem tym wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierały głos także dwie panie: Nadachowska, dyrektorka szkoły żeńskiej, w Stanisławowie i Szczepanowska. W końcu uchwalono następujące rezolucje referenta:

1) Zarząd główny wystosuje rodzaj memorjału do rady szkolnej, w którym, wskazując na potrzebę fizycznego wychowania młodego pokolenia, upomni się o urządzenie przy szkołach ludowych obszernych sal gimnastycznych oraz boisk do gier.

2. Celem racjonalnego wykształcenia młodzieży szkolnej w gimnastyce, należy poruczyć naukę tę fachowym nauczycielom, których odpowiednia liczba dopiero wtedy się znajdzie, kiedy posady dla nauczycieli dla gimnastyki będą stabilizowane.

3. Gminy mają się postarać o urządzenie boisk do gier, kąpieli w lecie a torów ślizgawkowych w zimie dla użytku uczącej się młodzieży szkolnej.

Dalej uchwalono wniosek pp. Piórkiewicza i Frankowskiego, aby gminy ubogie nie mogące zdobyć się na budowę sali gimnastycznej, wezwały pomocy gniazd sokolich; wniosek ks. inspektora Mazanka, ażeby wyrazić podziękowanie instytucji „Sokoła“ za skuteczną działalność na polu wychowania fizycznego młodzieży i wniosek inspektora okręg. p. Nowakowskiego, ażeby rada szkolna przypomniała i poleciła szkołom przestrzeganie przepisów o urządzaniu wycieczek wspólnych dla dziatwy szkolnej.

Z kolei nastąpił odczyt posła Szczepanowskiego p. t. „Szkoła ludowa i jej związek z wychowaniem narodowem i społecznem“. Mówcę za jego referat nagrodzono hucznymi oklaskami, a przewodniczący zgromadzenia p. Fąfara wyraził mu w imieniu wydziału podziękowanie.

Obszerną dyskusję wywołało sprawozdanie komisji wybranej wczoraj celem zdania opinji o sprawozdaniu z czynności zarządu głównego. Rezultatem dyskusji było uchwalenie następujących wniosków:

1. W sprawie akcji dla kursów dla analfabetów udać się do pokrewnych towarzystw „Szkoły ludowej“ i „Oświaty ludowej“ o poparcie i rozpowszechnienie tej idei.

2. Zwrócić baczniejszą uwagę na oddziały Towarzystwa pedagogicznego, aby zasilały znaczniej fundusz burs w Zarządzie głównym prowadzony.

3. Zbadać przyczyny słabego prenumerowania czasopisma *Szkoła.*

4. Wnieść petycje: a) o zaprowadzenie jasno określonej pragmatyki służbowej i jawnych tabeli kwalifikacyjnych: b) prośbę o wstawienie w fundusz szkolny kilkudziesięciu tysięcy zł. na zaliczki dla nauczycieli.

Uchwalono następnie samoistne wnioski p. Izydora Piotrowskiego, nauczyciela w Kołomyi:

1. Ażeby rada szkolna rozesłała wszystkim zarządom szkół w kraju formularz przez wnioskodawcę wygotowany, celem prowadzenia według tegoż szkółki drzewek owocowych.

2. Ażeby założono kosztem kraju w każdym powiecie wzorową szkółkę drzew owocowych.

3. Ażeby przysyłano zarządom szkół dobre przyrządy ogrodnicze i chętnym nauczycielom po dwa ule, które wpisane zostaną do inwentarza, przyrost zaś w pasiece zostanie własnością nauczyciela, wreszcie:

4. Żeby nauczycieli odznaczających się w tych kierunkach wynagradzano odpowiedniemi remuneracjami.

Wybory dały rezultat następujący: Prezesem Towarzystwa został wybrany p. Stanisław Szczepanowski, a zastępcą przy drugiem głosowaniu inspektor szkolny okręgu lwowskiego p. Tokarski.

P. Fąfara, który wybrany został przy pierwszem głosowaniu, wyboru nie przyjął.

Do wydziału weszli pp.: 1. Dr. Placyd Dziewiński, 2. Korneli Jaworski, 3. Szczęsny Parasiewicz, 4. Fąfara Juljan. 5. Baranowski Mieczysław, 6. Kalina Antoni, 7. Kwiatkowski Romuald, 8. Leeg Leonard, 9. Kubik Gustaw, 10. Stanisławski Karol, 11. Dobek Władysław, 12. Dr. Małachowski Godzimir.

Do komisji kontrolującej weszli pp.: dr. Pająk, Jakimowski, Męsowicz Wład., Ligęza Jan, Müller, Moniak.

Zakończył się zjazd bankietem w salach kasyna miejskiego, który zgromadził około 300 osób.

Część gości opuściła Stanisławów pociągami wieczornymi, znaczniejsza część atoli pozostała do jutra i weźmie udział w wycieczce do Dory, Jaremcza i Worochty.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 22. lipca.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 80. pp. w ogrodzie miejskim.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński, wyjechał wczoraj na kilkotygodniowy pobyt do Odessy.

Kalendarz. Czwartek (22): Marji Magdaleny. Wschód słońca o godzinie 4. minut 28, zachód o godzinie 7. minut 40.

Mianowania. Naczelnym buchalterem banku krajowego w miejsce śp. Bogusława Longchampsa mianowano p. Michała Majewskiego.

Mianowania na kolejach państwowych. Adjunktami z płacą 900 zł. mianowani zostali: Aleksander Dolnicki, Hatna; Rudolf Tomczak, Śniatyn; Jan Dybka, Bogumiłowice; Michał Gąsiorowski, Lwów; Edward Bieroński, Rawa Ruska; Jan Prznikul, Czerniowce; Franciszek Błażek, Stanisławów; Stanisław Lubieniecki, Lwów; Bernard Goldstein, Lwów; Józef Hodyński, Kraków; Michał Malec, Nowy Sącz.

Asystenci z płacą 500 zł. mianowani: Mieczysław Zagórski, Przemyśl; Józef Swaryczewski, Rzeszów; Stanisław Winter, Hadikfalwa; Wilhelm Beer, Zabłotów; Leon Nescinc. Hliboka; Rajmund Stark, Dolina; Ludwik Smolka, Bukaczowce; Józef Bergthal, Nowy Zagórz; Gustaw Höndl, Starzawa; Włodzimierz Barth, Worochta; L. Kobylański, Rzeszów; Tomasz Mazurek, Zwadarоń; Karol Kuźmian, Tyśmienica; Józef Kruczek, Biadoliny: Edm. Bong, Zborów; Fr. Neuzer, Limanowa; Karol Pelc, Sanok: Zygmunt Malfait, Lwów; Haluza Roman, Lwów: Rudolf Krupa, Ropczyce; Władysław Czerwieński, Lwów; Stanisław Migocki, Delatyn; Juljan Karaczewski, Lwów; Gustaw Schlupek, Tarnopol: Edmund Schaffer, Kołomyja; Jan Topolnicki, Jarosław.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. archidjecezja lwowska: Prezentę na Dolżankę otrzymał ks. Damian Łopatyński, katecheta wydziałowej szkoły żeńskiej we Lwowie.

Z Politechniki. Pan Stanisław Kozakowski, rodem z Ruśca w Królestwie, złożył z odznaczeniem drugi egzamin państwowy na wydziale chemji technicznej w Politechnice lwowskiej.

Wyścigi konne będziemy mieli we wrześniu we Lwowie. Rymanowskie tow. hodowli koni i wyścigów konnych postanowiło swój jesienny meeting rozegrać na lwowskim torze. Letni meeting rymanowski rozpocznie się tej niedzieli na torze rymanowskim.

Wycieczkę do Wiśnicza urządza dnia 25. bm. „Sokół“ bocheński.

Tajemnicze morderstwo. W kamieniołomach koło Zakrzówka pod Krakowem, znalazła żandarmerja przy pomocy psa zwłoki zamordowanych: Wojciecha Zaremby i Piotra Sowy. Zwłoki nieszczęśliwych zagrzebane były lekko w ziemi. Komisja stwierdza, że ciała znajdowały się pod ziemią od kilku dni. W tajemniczej tej sprawie zarządzono energiczne dochodzenie sądowe. Jest podejrzenie przeciwko robotnikowi Józefowi Lelkowi, który zniknął równocześnie z zamordowanymi.

Hojny zapis. Dnia 11. czerwca rb. zmarł we Wiedniu dr. Józef Ostoja Zagórski, który chociaż większą część swego życia spędził na obczyźnie, majątek swój cały przeznaczył na stypendja dla ziomków swoich. Według ostatniej jego woli mają być dochody z majątku jego, kilkakroćstotysięcy wynoszącego, obrócone na stypendja dla polskiej narodowości i chrześcjańskiego wyznania uczniów szkół rolniczych, handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych, a oprócz tego mogą uczniowie szkół tych, chcący się kształcić w obcych językach, za wyuczenie się ich otrzymać osobne wynagrodzenie. Życzeniem zmarłego było przyjść z pomocą i umożliwić kształcenie się uczniom powyższych szkół, a przeważnie szkół niższych, aby podźwignąć rolnictwo, przemysł, handel i rękodzielnictwo krajowe. Egzekutorem testamentu i kuratorem stypendjów ustanowił zmarły dra Kazimierza Junoszę Gałeckiego, sekretarza ministerjalnego we Wiedniu.

Dla gimnazjum cieszyńskiego. Rada miejska w Krakowie uchwaliła 10 stypendjów po 100 zł. na przyszły rok szkolny dla uczniów gimnazjum cieszyńskiego.

Rozbójniczy napad. *Diło* od p. Cyryla Wreciuny otrzymało następujący list: Wieczorem dnia 17. bm. po robocie szedłem gościńcem ze Lwowa do Winnik. Tuż za cegielnią Galla, naprzeciw browaru lisienickiego wybiegł z lasu jakiś rabuś, wpadł na mnie, chwycił za gardło i począł domagać się pieniędzy, wołając: „Dawaj pieniądze, bo cię zabiję“. Gdy mu odpowiedziałem, że jestem robotnikiem i nie mam pieniędzy, zawołał: „Nieprawda, ty pan! dawaj pieniądze jakie masz, inaczej zginiesz“. Na mój krzyk wybiegło z lasu jeszcze czterech drabów, wzięli mnie między siebie, odebrali mi mój tygodniowy zarobek w kwocie 4 zł. i kilkadziesiąt centów, wydarli parasol i kapelusz. Na moją prośbę, aby mi przynajmniej oddali kapelusz, rabusie szeptem porozumieli się z sobą, poczem oddali mi kapelusz, a jeden z nich, przyłożywszy mi nóż do gardła rzekł: „Masz kapelusz i idź spokojnie; jeżeli będziesz krzyczał, to padniesz trupem“. Zamiast iść dalej do Winnik, wystraszony powróciłem do Lwowa. Na rogatce opowiedziałem o tem straży skarbowej, a w niedzielę udałem się na policję i tam opowiedziałem swoją przygodę. Na policji powiedziano mi, że wyszlą ajentów w celu schwytania zbrodniarzy.

Zamach morderczy i samobójstwo. Na przedmieściu Währing, przy Martinstrasse w Wiedniu, mieszkał Józef Bayer, pisarz adwokacki, wraz ze swoją żoną Barbarą i jej siostrą. Bayer miał nawet dobre dochody i mógł się z rodziną przyzwoicie utrzymać, ale lubił życie wesołe i wieczór zawsze przepędzał w piwiarni, gdzie nieraz wydał i 10 zł, bo był bardzo hojny i częstował swoich przyjaciół. Chlebodawca lubił go bardzo, gdyż był dosyć pracowity. Cieszył się też jego pełnem zaufaniem i pryncypał powierzył mu odbiór pieniędzy na mieście. Raz sprzeniewierzył sto zł., lecz żona pokryła z własnych oszczędności. Przed dwoma dniami zainkasował 300 zł. Nie pokazał się w biurze, lecz pił w szynku. Po powrocie do domu, zastał bilet adwokata, wzywający go, aby natychmiast przyszedł do jego mieszkania prywatnego. Wiedział co go czeka i postanowił umrzeć. Wyjął rewolwer, nabił go sześcioma kulami i obudził żonę.

— Sprzeniewierzyłem znaczną kwotę — rzekł do niej — i musimy ginąć obydwoje.

Przerażona kobieta, zaczęła go błagać i przedstawiać, że nic nie jest straconego. Ona wystara się rano o 300 zł. i ocali go. Bayer był nieubłagany i strzelił do nieszczęśliwej. Sam, wpakował sobie kulę w płuco i padł trupem na miejscu. Pani Bayer odniosła dość ciężką ranę, ale życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach nieopodal miasta Burgos. Dwa byki, które miały występować w walce na arenie w Burgos, wyrwały się z zamknięcia i uciekały z miasta, ścigane przez tłumy ludzi. Do najzawzięciej ścigających należał hr. Berberana, który dopędziwszy byki o 9 mil od miasta, z odległości pięciu metrów strzelił do jednego z nich i chybił. Rozwścieczony byk zwrócił się przeciw napastnikowi, ściągnął czy zepchnął go z konia, koniowi popruł wnętrzności, a hrabiego wyrzucił wysoko w powietrze. W upadku potłukł się hr. Berberana tak ciężko, że w kilka godzin potem ducha oddał. Tego byka zastrzelił policjant; drugiego zastrzelił proboszcz, przezeń zaczepiony i również znajdujący się w wielkiem niebezpieczeństwie.

Rzadki powód samobójstwa. W Stockton koło Cambden w Stanach Zjednoczonych popełnił samobójstwo przez powieszenie się pewien farmer. Przyczyną rozpaczliwego kroku była ta okoliczność, że mleko, które wiózł do miasta, w drodze skwaśniało.

Kosz kwiatów. *Odess. Gaz.* opisuje następujący wypadek: W tych dniach jeden z dość znanych w odeskich sferach handlowych kupiec p. D., obchodził swoje imieniny w kółku krewnych i znajomych. Bawialnia była suto oświetlona, przy fortepianie młoda i urodziwa małżonka solenizanta wygrywała jakąś wesołą piosenkę, goście przechadzali się i rozmawiali z ożywieniem. W tem u drzwi wchodowych rozległ się dzwonek, a po chwili do salonu wniesiono olbrzymi kosz kwiatów. Wszyscy obecni otoczyli dokoła wspaniały podarek.

— Jakie piękne kwiaty! Cudowne! Zachwycające! — wołano.

Wreszcie sam p. D. zbliżył się i z pełnym zadowolenia uśmiechem podniósł kosz w górę. Wśród kwiatów coś się poruszyło i rozległo się kwilenie dziecka. Imiennik drgnął i upuścił koszyk na ziemię i w tejże chwili głośny płacz dał się słyszeć w salonie. Goście nie mogli wyjść ze zdumienia. najwięcej zdumionym był wszakże sam gospodarz i solenizant. Stał on blady i drżący, z ręką machinalnie opierającą się o wysoki pałąk koszyka, do którego przyczepioną była karteczka, zawierająca wyrazy:

„Tatusiowi w dzień imienin“.

Goście, nie chcąc swoją obecnością czynić położenia p. D. jeszcze kłopotliwszem, jeden po drugim wynieśli się z salonu.

Za to na mieście przez parę dni oryginalna ta „niespodzianka“ imieninowa służyła znajomym i nieznajomym p. D. za niewyczerpany przedmiot do rozmowy i najrozmaitszych przypuszczeń.

---

(24)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— W takim razie, proszę pani, będziemy mieli zaszczyt złożyć państwu wizytę pojutrze, w środę, o godzinie piątej popołudniu.

— Dobrze, panie de Saverne, a zatem do środy!

Obydwaj panowie oddalili się, spoglądając na nią czule, a Nina poszła wśród kwiatów, wśród ukochanych drzew odzyskanego lasu, do zamku.

Z radości przesyłała rączką całusy na lewo i na prawo, i była tak szczęśliwą, tak bardzo szczęśliwą, że wszystko zdawało się kręcić dokoła niej.

Przyjęta!

Zmiarkowała się jednak prędko, gdyż spostrzegła nieznajomego, który szedł aleą od zamku, przypatrując się pilnie starym drzewom. Nina poznała Cadureta, handlarza desek.

— Czego ten tutaj chce? — zapytała się siebie podejrzliwie.

Skoro tylko spostrzegł młodą dziewczynę, ukazał się na jego twarzy dobroduszny uśmiech i już na dziesięć kroków przed Niną zdjął kapelusz.

— Dzień dobry, panno de Montberthier —

— Dzień dobry, panie Caduret.

— Cieszę się bardzo, że panią spotykam.

— Ja również, panie Caduret.

— Byłem w zamku, — nie zastałem jednak nikogo. Jak słyszę, pan hrabia bawi w Rouen?

— Tak, już od kilku dni.

— To mi bardzo nie na rękę. Chciałem go prosić o pewne wyjaśnienia; ale może pani będzie łaskawą udzielić mi ich.

— Proszę, pani Caduret.

— Widzi pani — rzekł — zbliżywszy się do Niny, zniżonym głosem. — Wiesz pani bezwątpienia, iż ojcu jej zrobiłem propozycję co do sprzedaży zamku?

— W istocie, słyszałam o tem — odparła Nina zarumieniona.

— Było to wtedy, gdy dowiedziałem się o zamierzonym odjeździe państwa do Algieru i pozwoliłem sobie złożyć ojcu pani wizytę. Gdyby nie to, nie odważyłbym się nigdy!...

— Oh, znanem nam jest pańskie poczucie delikatności, panie Caduret.

— A teraz posłuchaj pani, co się dzieje. Pan hrabia na moją propozycję nie dał mi stanowczej odpowiedzi, a teraz zdarza się, iż dnia 12. czerwca ma być sprzedanym zamek na licytacji sądowej w Lisieux. Zamek ten jest również otoczony lasem i miałbym ochotę kupić go, skoro nie mógłbym nabyć zamku Montberthier. Dlatego chciałbym chętnie wiedzieć, czy mogę z państwem zaraz załatwić ten interes, czy też mam skorzystać ze sposobności i nabyć ten zamek pod Lisieux.

— Kupuj pan zamek pod Lisieux, panie Caduret — odparła trochę dumnie.

— Państwo zatrzymujecie Montberthier?

— Tak, zatrzymujemy.

— A las?

— I las także. Mieliśmy zamiar przesiedlić się ze względu na stan mego zdrowia do Algieru, ale teraz nie kaszlę już, panie Caduret, i dlatego pozostajemy tutaj.

— O, tem lepiej, łaskawa pani! Uniżony sługa! Polecam się panu hrabiemu, skoro tylko powróci.

— Żegnam pana, panie Caduret.

Handlarz desek odwrócił się i poszedł, obrzucając wzrokiem pełnym rozczarowania stare drzewa.

— Nie dostanie was! — mówiła Nina do drzew, gdy Caduret odszedł dość daleko, i pieściła rączkami stare pnie, idąc aleją ku domowi.

— Pfe, ten wstętny człowiek! Miał zamiar porobić z was deski! Wygwizdajcie go! Rzucajcie na niego suche gałęzie! Nie dostanie was! Michał będzie waszym panem!

Szybko pobiegła Nina do zamku, aby ojca telegraficznie zawiadomić o dobrych nowinach.

X.

Jak przyrzekli, pan de Saverne i Michał przybyli w środę do Montberthier. Hrabia powrócił, a przedstawienie się wzajemne odbyło się w sposób niewymuszony. Pięknego Armanda nie łatwo coś zbijało z tropu. Jego atletyczny wzrost i łatwa wymowa, podobna do wymowy agitatora wyborczego, pozwalały mu świecić nad innymi, jak latar ia morska. Był to jeden z tych ludzi, którzy jadąc koleją zachodnią, swemu towarzyszowi podróży, spotkanemu po raz pierwszy na dworcu Saint-Lazare, mówią w Asnières „ty“, a zanim wysiądą w Saint-Germain już go całują...

Podczas pierwszej wizyty ofiarował się, że kupi wszystko zboże od pana de Montberthier, a pannę Ninę będzie uczył fotografowania. Podczas drugiej, a niedługo na nią czekano, naśladował Sarę Bernhard w roli „Damy kameljowej“ i marszałkowi dał receptę na makaron.

Jednocześnie pokazywał Ninie pierścień Marji Stuart i prowadzał ją pod rękę, oglądając snycerskie zabytki hrabiego.

Michał postępował w niewielkiem oddaleniu nie mówiąc nic. Nie wiedział dobrze, co ma począć z rękami, albo też kiedy ma się odezwać. Wuj jego spychał go formalnie na drugi plan, i obok wuja Michał wyglądał jak cień jego. Od czasu do czasu wzdrygał się lub też wydawał z siebie jakiś głos, aby przypomnieć wujowi, że on i jeszcze przecież istnieje na świecie, z trudnością jednak tylko udawało mu się zwrócić na siebie uwagę lub uzyskać posłuch. Piękny Armand zdawał się być sam w zamku, a jego potężna osobistość zdawała się napełniać sale, rozpływała się w galerjach i ściągała na siebie spojrzenia wszystkich.

— Ach, ci dzisiejsi młodzi ludzie myślał pan de Saverne, patrząc na ogłupiałą twarz swego siostrzeńca.

Gdy powracali z zamku, spowiadali się sobie wzajemnie z odniesionych wrażeń.

— No, kochany wuju, jakże ją znajdujesz? — pytał Michał lękliwie.

— Czarująca!

— Prawda? Ta twarz!

— Cudowna! Jak na obrazie Greuze'a.

— A tem uśmiech i

— Boski! Jak promień słońca, który pada na różę herbacianą.

— Jednem słowem, sądzisz wuju, iż panna Nina godną jest tego, aby ci smażyła konfitury?

— Naturalnie!

— Kiedyż zatem poprosisz o jej rękę dla mnie?

— Hę? Jej rękę, malcze? Ależ ci się piekielnie spieszy!

— Rzecz tego warta, kochany wuju.

— Ależ pomyśl tylko, że zaledwie ją znam.

— Cóż to znaczy w obec tego, że ja ja znam?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Brazylijska bohaterka. Gazety brazylijskie donoszą, iż w mieście Bon Jardin, w prowincji Rio, objawiła się jakaś bohaterka, czy prorokini, coś w rodzaju Joanny d'Arc. Miała ona — jak twierdzi — oglądać objawienie Matki Boskiej, która jakoby kazała jej zwalić tyrański rząd obecny. Wskutek tego młoda bohaterka, czy też wizjonistka, na czele podnieconych przez nią tłumów, rozpoczęła pochód przeciwko stolicy Rio de Janeiro. Pochód idzie powoli, ale gromady, które prowadzi wojownicza niewiasta, są coraz liczniejsze. Rząd był zmuszony wysłać przeciwko niej wojsko.

Przeciw wściekliźnie psów. Rząd angielski wydał świeżo zakaz wszelkiego przywozu psów do Wielkiej Brytanji. Prawo to ma być wykonywane od 15. września rb., a od tej daty począwszy, żadnego psa nie będzie wolno wprowadzić bez osobnego pozwolenia ministra rolnictwa. Drakoński ten środek usprawiedliwia się tem, że Anglicy chcąc stanowczo pozbyć się w kraju wścieklizny, muszą przedewszystkiem zatamować dostęp jej z lądu stałego.

Polacy w Transwalu. *Gazeta handlowo-geograficzna* otrzymała następujący list: Elandsfontein 18. czerwca. Donoszę wam, iż w Transwalu panuje obecnie straszna bieda. Wszystkie banki zamknęły kredyt, wskutek tego we wszystkich gałęziach ogromna stagnacja. We większej połowie kopalń zaprzestano zupełnie roboty. W miejscowości naszej znachodzi się kilka Polaków z Królestwa Polskiego, z tych dwóch kowali z Kaliskiego i jeden stolarz Warszawiak. Oprócz tego znajduje się wielka liczba Litwinów z kowieńskiej gubernji — przeważnie wyrobników. Z powodu złych czasów mnóstwo ich wróciło do kraju — ci, którzy pozostali z powodu braku funduszów, poniewierają się tutaj. Wielu z nich połączywszy się w drobne gromadki wydzierżawili wspólnie farmy — lecz i ten chleb w Transwalu niepewny. Susza i szarańcza zniszczyły cały ich dobytek. Kilku z nas wiernych myśli skupienia się wychodźtwa — udaje się do Parany. Za kilka miesięcy opuszczamy więc Transwal i jedziemy do Brazylji. W Paranie mamy zamiar zająć się przemysłem.

Samobójstwo. W Złoczowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec 11 p. p. Franciszek Stocki.

Z oryginalną protestacją wystąpili chorzy, leczeni w znanym szpitalu Salpétrière w Paryżu. Przesyłając zarządowi szpitalnemu list, wyszczególniający wszystkie nieporządki i niedogodności, dołączyli do niego jako dowód — gąsior, zawierający kilka setek pluskiew, z etykietą noszącą napis: „Połów zrobiony w naszej sypialni tej nocy: z d. 6. na 7. lipca 1897 r.“ Administracja przypuszcza wprawdzie, że chorzy nie samą tylko sypialnię tak wytrzebili z robactwa, że zapewne i inne sale musiały się przyczynić do wzbogacenia zawartości gąsiora, niemniej wydelegowała budowniczych, którzy mają przysposobić dogodniejsze i czystsze mieszkania dla pacjentów.

Międzynarodowy kongres bicyklistów, względnie wszystkich klubów kolarskich w Europie, rozpocznie się w d. 23, 24. i 25. bm. w Amsterdamie, poczem dokończony zostanie w Brukseli. Program obrad pomiędzy innemi zmierza do międzynarodowego połączenia wszystkich klubów i popierania sportu kołowego, z pomocą mającej się utworzyć centralnej instytucji przyszłego związku.

Bakcyl atramentowy. Zdarzyło się już niejednokrotnie, że skutkiem zranienia ręki używanemi już piórami stalowemi nabawiano się niebezpiecznego zakażenia krwi. Owoż jak donosi obecnie *Central Blatt für Bacteriologie*, w instytucie bakterjologicznym dr. Marpuzanna w Lipsku odkryto w atramencie mikroorganizmy i powodujące w danym razie owo zakażenie krwi. Zwłaszcza atramenty szkolne — jak skonstatowano — zawierają w sobie zabójcze bakterje.

Stanowisko lekarskie w Anglji — jak to widać z ogłoszonego w czasopismie *Practitioner* zestawienia — zbogaca tam bardzo wielu z adeptów medycyny. *Pract.* wymienia co większe jeno spuścizny po zmarłych w r. 1896 lekarzach, które są dość wymowną ilustracją pomyślnych warunków ekonomicznych, w jakich eskulap angielski pracuje. I tak: dr. Patrik Frazer zostawił przeszło 5 milj. zł., tak samo sir George Humphry; dr. Samuel Holdworth przeszło 600.000 zł.; dr. Will. Statten około pół milj. zł.; dr. George Harley i sir W. Moore po 300.000 zł. itd.

Obyczaje prasy polsko-amerykańskiej są nieco inne niż nasze; na dowód niech posłuży umieszczona w jednem z pism tamtejszych następująca korespondencja z Columbus: „Bawił tutaj Alfons Chrostowski, który przybył prosić o rękę córki p. Aldricha, adwokata, dostał jednak odmowną odpowiedź. Chrostowski znał się z familją tą od pewnego czasu i był nawet gościnnie podejmowany kilka razy w domu Aldrichów, a o zamiarach jego dopiero teraz się dowiedziano.“

Odparcie zarzutu. Jak wiadomo po wystawie krajowej grono ludzi utworzyło komitet w celu wydania dzieła p. t. „Wystawa krajowa z r. 1894 i siły produkcyjne kraju, które miało dawać dokładny obraz rozwoju przemysłu i rolnictwa w kraju. Wydział kraj. na to dzieło przeznaczył 20.000 zł. subwencji. Przed kilku dniami *Gazeta Narodowa* w artykule p. t. „Ugrzęzło“ zrobiła zarzut redakcji tego wydawnictwa, iż ona nadzwyczaj powoli się rusza i zawiodła oczekiwania prenumeratorów, wydawszy dotychczas tylko jeden zeszyt. Zarzut ten atoli był nieuzasadniony, jak to wykazuje poniżej umieszczone pismo, któreśmy w tej sprawie otrzymali. Brzmi ono:

„Z powodu artykułu „Ugrzęzło“ zamieszczonego w nr. 196 *Gazety Narodowej* z d. 17. bm. Redakcja sprawozdania z wystawy r. 1894 uprasza o zamieszczenie następującego wyjaśnienia: Z dzieła „Wystawa krajowa z r. 1894 i siły produkcyjne kraju“ jest już wydrukowanych 92 arkuszy, z czego do wydania w najbliższym czasie gotowe są następujące zeszyty: Tom I. zeszyt 1. Wstęp: „Szkic geograficzno-etnograficzny“ „Ludność, gęstość zaludnienia, rozsiedlenie ludności według zajęć.“ Samego dzieła początek: „Historja i organizacja wystawy“, (Wstępne przygotowania, organzacja, opis placu wystawy, kronika wystawy), gotowych 38 arkuszy druku, ostatnie dwa arkusze pod prasą. Tom I. zeszyt 2. „Oświata“ szkoły ludowe, seminarja nauczycielskie, szkoły średnie, razem 14 arkuszy druku gotowe. Uniwersytety i szkoły fachowe w druku. Tom II. zeszyt 1. Rolnictwo „Własność ziemska w Galicji. Uprawa roślin, razem 11 arkuszy druku — gotowe. Tom IV. zeszyt 1. Drogi i koleje żelazne, 8 arkuszy druku, gotowe. W ten sposób do wydanego już zeszytu 7. tomu II. „Rybactwo i łowiectwo“ (19 arkuszy druku) przybędą z końcem bieżącego miesiąca dalsze trzy zeszyty, obejmujące razem około 59 arkuszy druku. Zeszyt „Oświata“ powinien być gotów do połowy września.

Bezpośrednio po ukończeniu tych zeszytów oddane będą do druku dalsze, już w manuskrypcie gotowe, jak Leśnictwo, Przemysł mechaniczny i inne.

We Lwowie 17. lipca 1897.

Tadeusz Romanowicz.“

Zarzut *Gazety Narodowej* w istocie więc był niesłusznym, gdyż jeżeli dzieło jakieś ma być poważnem, źródłowo opracowanem, to nie może być pisanem na kolanie, lecz wymaga długich studjów, wskutek czego i wydawnictwo jego nadzwyczaj raźnym krokiem iść nie może.

* **W teatrze letnim**, daje p. Schenk od kilku dni przedstawienia, które istotnie zasługują na to, aby się im przypatrzeć. Przedstawienia p. Schenka dzielą się na trzy części. Najpierw wykonywa z precyzją i elegancją liczne sztuczki t. zw. czarodziejskie, sztuczki, o których wiemy, że tam gdzieś coś naszej uwadze uszło, że to nie cuda, ale sztuczki — nie możemy jednak z powodu wyjątkowej zręczności p. Schenka dostrzedz tych fint, któremi złudzenie wywołuje. A przyznać trzeba, że wywołuje je nader zręcznie i szybko, objaśnia je humorystycznie i dowcipnie i uprzyjemnia tą drogą pobyt w teatrze. W drugiej części programu widzimy złudzenia optyczne. Pod działaniem przyrządu specjalnego na pomoście między parterem a sceną ustawionego zmieniają się kolory powiewnej sukni tancerki *Maude*. Taniec ten jest najpiękniejszym punktem programu, bo ciągła gra cudownych kolorów pięknie się przedstawia, zwłaszcza, gdy tancerka blaskiem świateł różnokolorowych opromieniona podnoszona w górę, robi wrażenie latającej w powietrzu.

Jaką panice de resistance występuje aktor Cassabel, który w mgnieniu oka zmienia charakteryzację twarzy i pokazuje wcale udatne podobizny twarzy Szekspira, Goethego, Schillera, Windhorsta, Bismarka, cesarza Wilhelma, Aleksandra III., wicekróla chińskiego, króla Humberta, Rareckiego i t. p.

Doskonałe przedstawienie kinematografu i obrazy z żywych osób świetnie przedstawione i ugrupowane kończą ten dział przedstawienia.

Na zakończenie zmienia się scena w fontanę świetlną, po za którą ślicznie ugrupowane obrazy „z krainy marzeń“ zachwycić muszą publiczność. Wspaniała gra kolorów i cudowne zmiany przepysznych dekoracji, na tle których czarujące efekta świetlanej fontany ślicznie odbijają, kończą to ciekawe przedstawienie, które polecamy każdemu.

* **Zapisy** do krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia 15. września. Początek kursu dnia 23. września.

* **Na liczne zapytania** rodziców i opiekunów chcących swoje córki i pupilki w naszym zakładzie kładzie wychowawczym połączonym z 7-klasową szkołą żeńską z prawem publiczności kształcić, oświadczamy, że tylko na żądanie wysyłamy prospekta odwrotną pocztą, a wszelkie pisma do naszego zakładu skierowane wysyłać należy pod adresem: Siostra Eustacja Marja Papoń, przełożona zakładu sióstr Boromeuszek w Łańcucie. *Siostry miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Łańcucie.*

Zmarli:

We Lwowie zmarł Karol Bastgen, w 77 roku życia.

W Łańcucie zmarł lekarz dr. Adolf Arzt, w 28 r. życia.

Maurycy Skopowski, artysta-malarz, obywatel miasta Żółkwi, zmarł 15. bm. w 53 r. życia.

Seweryna Paszkowska, wdowa po ś. p. Józefie Paszkowskim, matka dr. Franciszka Paszkowskiego, prezesa rady powiatowej krakowskiej, posła na sejm kraj., zmarła w Krakowie, licząc lat 77.

W Warszawie zmarł dr. Zdzisław Nieszkowski, który przez lat kilkanaście ordynował w Szczawnicy. Za udział w powstaniu wywieziony był na Sybir.

Włodzimierz Beringer, uczeń gimn. św. Anny w Krakowie, syn radcy miejskiego p. Wandalina Beringera, zmarł w Davos, w 17 r. życia.

Chryzys i Demetrjusz.

— „Chcę zwierciadła srebrnego, abym w źrenicy ujrzała własne moje oczy.“

— „Chcę grzebienia rzeźbionego, z kłów słoniowych, aby utonął we włosach moich, jak sieć w słonecznej wód toni.“

— „Chcę naszyjnika z pereł, który zawieszę na piersi mojej, gdy ojczysty taniec weselny u łoża twojego zatańczę.“

Trzech darów żąda Chryzys, złotowłosa Chryzys z Aleksandrji. Demetrjusz, rzeźbiarz, ulubieniec kobiet, kochanek królowej Bereniki — po raz pierwszy widzi się bezsilny.

Po raz pierwszy kobieta stawia mu warunki...

I jakie warunki! Srebrne zwierciadło, to bacznie strzeżony klejnot przyjaciółki złotowłosej hetery. Aby je zdobyć, trzeba spełnić... kradzież.

A ów grzebień z kłów słoniowych, misternie rzeźbiony, tkwi we włosach żony arcykapłana, która nie zdejmuje go nigdy. Aby go zdobyć, trzeba popełnić — morderstwo.

Naszyjnik?

W swiętym chramie Aleksandrji, w przybytku boskiej Afrodyty, stoi posąg bogini, arcydzieło dłuta Demetrjusza, a marmurową szyję Cyprydy okala siedmiorzędny naszyjnik z pereł najczystszych. Aby go zdobyć, trzeba go dłonią świętokradzką zedrzeć z własnego dzieła.

Chryzys wyrzeka się wszystkich skarbów Egiptu, żąda tylko tych trzech rzeczy, które z ofiarodawcy uczynią zbrodniarza. To pomsta za inne, pomsta za wzgardzone siostry, których dziesiątki piękny Demetrjusz od drzwi swoich odtrąca z szyderstwem.

A zmęczony życiem, zepsuty powodzeniem kochanek Fortuny, Demetrjusz kocha i płonie. Więc kradnie zwierciadło srebrne, zabija żonę arcykapłana, świętokradczo bezcześci świątynię.

Hetera w upojeniu. Dla niej, dla jej miłości, wielki, po tysiąc razy wielki Demetrjusz, posunął się do zbrodni!... Bieży naprzeciw niemu:

— Kocham ciebie, kocham ciebie! Czuję nieznane mi rozkosze. O bogi! wiem wreszcie, co to jest kochać!

Ale rzeźbiarz ją odtrąca.

— Nie pamiętałaś o mnie przed chwilą, żądając, abym dla ciebie popełnił trzy zdrodnie, które sławę moją splamią i zohydzą na zawsze. Gardzę tobą!...

Chryzys chwyta go za ręce:

— Kłamiesz, ty mnie kochasz! Dusza twoja jest pełna mojego ciała. Wstydzisz się tylko tego, żeś mi był posłuszny. Jeśli chcesz zadosyćuczynienia dla dumy twojej — słuchaj, mój kochanku! jam gotowa dać tobie więcej, niż żądałam od ciebie. Wszystko, wszystko bez skargi poniosę ci w ofierze, nawet życie!

Zimno Demetrjusz spojrzał w jej oczy, lodowato.

— Miasto całe wzburzone na wieść o potrójnej zbrodni. Okrucieństwo twoje popchnęło mię do czynu. Włóż na siebie te trzy klejnoty...

Chryzys zadrżała. Zwierciadło okradzionej, grzebień zamordowanej, naszyjnik bogini!

— Z temi klejnotami zbrodni, piękna Chryzydo, pójdź na miasto. Tam pochwyci cię tłum uliczny i odda straży królewskiej. Lecz życzenie twoje spełni się; nim słońce zejdzie pod ziemię, odwiedzę cię w więzieniu.

I piękna Chryzys ubiera się na pochód śmiertelny.

W turmie niecierpliwie oczekuje na Demetrjusza. Spełniając obietnicę, zjawia się on, lecz zimny i obojętny. Wówczas nadzieja opuszcza złotowłosą. Zrozpaczona wychyla puhar z cykutą.

A w Demetrjuszu budzi się artysta. Wpatrzony w trupa, tworzy... tworzy posąg „wiecznego życia“. Artysta odkupuje grzech człowieka; zmarłej daje nieśmiertelność!

Tak głosi stara legenda.

Notatki literackie i artystyczne.

P. Stanisław Barcewicz daje kilka koncertów w galicyjskich miejscach kąpielowych. Znakomity artysta da się słyszeć w Krynicy d. 26. lipca i w Zakopanem d. 31. lipca. Towarzyszą mu pani Floriani, śpiewaczka i prof. Stigl jako akompaniator.

Z Nadsona. Wybór poezyj. Przełożył Marjusz Zaruski. Archangielsk. 1897 str. 126.

Jest to zapewne pierwsza książka polska, wydana w dalekim Archangielsku nad brzegami morza Białego. Tłómacz przyswoił literaturze naszej kilkadziesiąt najlepszych utworów poety resyjskiego, Szymona Nadsona (1862 1887), który, mimo iż żył zaledwie lat 24, pozostawił po sobie dość trwałe wspomnienie w postaci większego tomu poezyj, tchnących bezmiernym smutkiem. Nadson jest chętnie czytywany przez dzisiejszą inteligencję rosyjską, zwłaszcza przez kobiety. Pochodził z męskiej linji z plemienia żydowskiego; matka jego była Rosjanką, kobietą wyjątkowej piękności i wielkich zalet duszy, odumarła go jednak dość wcześnie. Po skończeniu szkoły wojskowej, Nadson był krótko oficerem w Kronsztacie, potem pracował w redakcji jednego z tygodników petersburskich; umarł na suchoty w Krymie. W poezjach Nadsona panuje czysty idealizm i niczem nie zmącona intuicja poetyczna; jest to marzyciel w każdym calu, a marzeniem jego jest — cierpienie.

Ty cierp... Niech łza w twem oku lśni,
Niech serce woła wielkim głosem, —
Ty nie wierz w uczuć złote sny,
Lecz skrywszy głębiej gorzkie łzy,
Sam jeden walcz ze swoim losem.

Niech twoje dni w męczarni mkną,
Niech z każdym dniem wciąż gasną siły —
Cóż? raduj się: ty drogą tą
Przywiedziesz prędzej kolej swą
Do celu życia — do mogiły.

Przekłady p. Zaruskiego są wierne, nie odznaczają się wszakże pożądaną gładkością. Zresztą i poezje Nadsona nie zawsze posiadały doskonałość formy. P. Zaruski jednak zrobiłby lepiej, opracowując starannie formę swoich przekładów, gdyż w języku polskim wiersz rosyjski przybierać musi znacznie delikatniejszą szatę dla wywarcia wrażenia, podczas gdy w oryginale brzmi zazwyczaj surowiej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Komitet** Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego tak jak corocznie wysyła i w tym roku komisję w celu zakupienia bydła rozpłodowego oraz nierogacizny, potrzebnych dla obór zarodowych i chlewni centralnych. Chcąc przy tej sposobności ułatwić wszystkim hodowcom w kraju, sprowadzenie takiego bydła i świń, podejmuje się Komitet tak jak zwykle zakupna tychże i przyjmuje zamówienia, które najdalej do 30. sierpnia br. (z wymienieniem rasy, wieku, rodzaju i ilości sztuk), a także z zadatkiem po 200 zł. na każdą zamówioną sztukę bydła, a po 30 zł. za sztukę nierogacizny, pod adresem Komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie ul. Słowackiego l. 8, pisemnie wnieść należy. Komisja składać się będzie z członka Komitetu Kazimierza Wiktora z Zarszyna i p. inspektora Jana Zakrzewskiego oraz dobranege weterynarza.

Kraków 20. lipca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 9·10 do 9·70; czerwoną 9·30 do 9·80 zł.; żółtą 9·30 do 9·80 zł.; żyto 6·60 do 6·95 zł.; jęczmień browarny 6·20 do 6·80 zł.; na paszę 5.80 do 6·10 zł.; owies 6·90 do 7·20 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wyka —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 21. lipca. Mówią tu, iż turecka rada gabinetowa zgodziła się na uregulowanie granicy grecko-tureckiej według projektu ambasadorów. W kołach ambasadorów spodziewają się, iż sułtan udzieli tej uchwale sankcji i że podjęte będą napowrót rokowania pokojowe.

Ateny 21. lipca. Wedle ostatnich wersji nowa granica strategiczna przechodzić będzie koło jeziora Nezero i obejmować będzie okolice Nezero i Analipsis. Miejscowość Gricowali odstąpiona ma być Turcji. Rząd włoski zaproponował mocarstwom, aby w razie dalszego oporu Turcji użyto środków przymusowych.

Z Tesalji donoszą o kilku starciach między Turkami a powstańcami.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Stanisławów 21. lipca. Prezesem Towarzystwa pedagogicznego wybrany został poseł Stanisław Szczepanowski, wiceprezesem inspektor szkół Tomasz Tokarski.

Liberec 21. lipca. Burmistrz tutejszy wyraził posłowi do rady państwa Gloecknerowi niezadowolenie z tego powodu, że poseł ten nie wziął udziału w wiecu chebskim.

Budapeszt 21. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu ukończono wreszcie po 19 dniach dyskusję nad przedłożeniem rządowem o premjach od cukru.

Pod wpływem bardzo spokojnego przebiegu wczorajszego posiedzenia poczęły krążyć w kuloarach pogłoski o kompromisie między opozycją a większością. Pogłoski te poczęły przybierać cechę prawdopodobieństwa, gdy ujrzano, iż w istocie wybitni posłowie z najrozmaitszych stronnictw prowadzą ze sobą w kuloarach po przyjacielsku ożywione rozmowy. Mówią, iż główny powód sporu: §. 16. projektu ustawy, będzie odesłany ponownie do komisji prawniczej.

Wspólne te prywatne rozmowy i narady posłów mają na celu nietylko doprowadzenie do kompromisu w kwestji spraw stojących dziś na porządku dziennym obrad parlamentu, ale także w kwestji spraw mających ewentualnie wkrótce przyjść pod obrady, jak np. prowizorjum ugodowe i uchwalenie przyszłorocznego budżetu.

Dla scharakteryzowania tych wszystkich pogłosek podnieść należy, iż dotychczas nikt czy to ze strony rządowej, czy też urzędowo-poselskiej nie uczynił ani kroku w celu stworzenia jakiegoś kompromisu.

Gotowość, z jaką Banffy zgodził się na wniosek Szent-Ivanyi'ego, wszyscy uważają za znak wkrótce nastąpić mającego pogodzenia się stronnictw.

Paryż 21. lipca. Izba 516 głosami przeciw 7 przyjęła projekt ustawy w sprawie podatków bezpośrednich; wszystkie wnioski, dążące do zmiany tego projektu cofnięto.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwaliła izba 518 głosami przeciw 18 kredyt w kwocie 7 miljonów na cele marynarki, a 8 miljonów przeznaczyła na loterję, z której dochód przeznaczony na wsparcie dla dotkniętych klęską powodzi. Po załatwieniu tych spraw odczytano dekret zamykający sesję.

Senat również przyjął projekt ustawy o bezpośrednich podatkach i uchwalił 7-miljonowy kredyt na marynarkę, poczem na mocy dekretu prezydenta sesję senatu zamknięto.

Paryż 21. lipca. Komisja panamska uchwaliła nie iść na lep obietnic Korneliusza Herza i zaniechać jego przesłuchania. Wskutek tego odpadnie też podróż komisji do Bornemouth, chociaż do tej podróży poczyniono już wszelkie przygotowania.

Sofja 21. lipca. Dziś rozpoczyna się proces przeciw Boiczewowi i spólnikom, mordercom śpiewaczki Anny Simonównej.

Belgrad 21. lipca. Skupczyna jednogłośnie uchwaliła kredyt dodatkowy dla ministerstwa wojny w kwocie 9,230.000 franków, i przyjęła niektóre wnioski w sprawie organizacji wojska.

Bergen 21. lipca. Cesarz niemiecki w towarzystwie lekarza-okulisty księcia bawarskiego dr. Karola Teodora przybył tu wczoraj. Książę zbadał oko i orzekł, iż nie grozi cesarzowi żadne niebezpieczeństwo. Siła wzroku nie została wcale ani nadwerężoną ani osłabioną.

Haaga 21. lipca. Królowa rejentka poleciła utworzenie nowego gabinetu Piersonowi, który mandat ten przyjął. W nowym gabinecie Pierson obejmuje tekę finansów, a dotychczasowy poseł w Londynie Goltestein tekę spraw zewnętrznych.

Petersburg 21. lipca. Dotychczasowy poseł w Sztokholmie Zinowjew mianowany ambasadorem w Stambule w miejsce Nelidowa, który został przeniesiony na posadę ambasadora w Rzymie przy Kwirynale. Poseł w Teheranie Buetzow mianowany posłem w Sztokholmie.

Wicedyrektor departamentu azjatyckiego Gubasłow mianowany posłem w Cetynji, a dotychczasowy minister rezydent w Czarnogórze Argjeopulo mianowany posłem w Teheranie.

Moskwa 21. lipca. Arcyksiężna Stefanja w towarzystwie w. ks. Sergjusza zwiedzała wczoraj osobliwości miasta.

Wiedeń 21. lipca. Wczorajsze zgromadzenie dolno-styryjskich Słoweńców uchwaliło rezolucję, w której powiedziano, iż zniesienie słoweńskiego gimnazjum w Cylei, jest ciężką krzywdą i obrazą dla ludu słoweńskiego.

Wszystkich słoweńskich posłów wezwało zgromadzenie, by przedsięwzięli stosowne środki, zwłaszcza w parlamencie. Słoweńcy nie przyjmą przeniesienia gimnazjum do innej miejscowości. Następnie wybrano komitet, który zajmie się zwołaniem powszechnego wiecu słoweńskiego.

Madryt 21. lipca. Groźne zaburzenia wybuchły w Barcelonie. Tłum stawił opór żandarmom i rzucał na ich kamieniami. Wysłano posiłki wojskowe do Barcelony.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 21. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369·87, Węg. Kredyty 396·—, Anglobanki 164·25, Wiedeńsk. „Bankverein“ 258·50 Unjony 299·50, Laenderbank 242·—, Sztachany 346·25, Lombardy 85·50, Elbethale 259·—, Kolej północno-zachodnia 255·75, Tytuniowe 163·50, Rima 252·—, Alpiny 128·—, Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowa 100·25, Losy tureckie 65·50, Marki niemiecki, 58·68.

Berlin 21. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 232·— (369·48), Sztachany 147·75, (346·57), Lombardy 37·10 (86·76), Disconto 207·75. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 21. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 314·12 (369·59), Sztachany 294·50 (346·76). Lombardy, —·—, (—·—), Laura —·—, Harpener —·— Disconto 207·70. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 21. lipca godz. — min. —.

Alpiny	129·40	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·50	Akcje tyton.	163·—
Anglobanki	154·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	301·—	Elbethale	259·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	242.—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·70
Lombardy	85·75	Bankvereiny	258·50
Losy tureckie	66·50	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	347·50		
Czerniowieckie	285·—	Ruble	127·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 21. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 287·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·70 do 97·40.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·45 do 58·95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. G. Łempicka z Hołego. S. hr. Badeni z Branic. B. Rosenstock z Czernawki. S. Małkowicki z Poznania. O. Baborski z Żerebek. J. Nowakowski z Wołynia. J. Szumpeter z Buska. A. Przedrzymirski z Woli małnowskiej. S. Czambel z Budapesztu. J. Nowakowski z Wołynia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. i L. Mniszek. Dyrektor Binder z Krakowa. H. Werners z Kolonji. K. Skalak z Rzeszowa. J. Tausche z Pragi. S. Sękowski z Wojsławia. F. Saczewski z Dobromila. M. Polański z Czernichowa. W. Struszkiewicz z Wiednia. Fr. Reiche z Drezdna.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Kruzenstern z Niemirowa. W. Wachal z Choćkówki. Br. Osuchowski z Bieniawy. A. Stock, F. Czemer z Berna. M. Rosenzweig z Wiednia. W. Sokołowski z Poznania. Fr. Stanek z Wiszenki. A. Koch z Wiednia. Ks. Lewiński z Rakszawy. F. Rump z Krakowa. J. Durst z Brzeżan.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Księżniczka północy.

Sylwetka z nad jeziora Como.

Franciszek Herites.

(Dokończenie).

Czekał długo — była już noc — a Marjetta wciąż nie przechodziła.

Udał się naprzeciwko niej — doszedł aż do Bellagio, ale nie znalazł Marjetty. Smutny powracał, szedł znowu brzegiem — ale swej Marjetty nie znalazł...

Następnego dnia opowiadała mu stara ciotka Rita:

— Wczoraj odjechała Marjetta z jakimś bogatym panem — daleko — bardzo daleko — aż tam gdzie oliwki nie kwitną, gdzie same są lody i śniegi...

W młodego rybaka jakby piorun uderzył; wątpił, czy zniesie ten cios, sądził, że ulegnie boleści, serce pęknie mu na sztuki. Ale zniósł ten cios, nie uległ.

— Marjetta żyje — mówił do siebie — zasługuje na moją zemstę!

Przysiągł sobie, że nie spojrzy nawet nawet na nią, gdy się rzuci zrozpaczona do jego nóg — w chwilę potem jednak otarł łzę z oka i szepnął cicho do siebie:

— Marjetta żyje, może jeszcze powróci.

Żył w tej nadziei, ta nadzieja pocieszała go, gdy siedział pod drzewem, które kiedyś nazywali „drzewem życia Marjetty“...

Tak minął rok.

— Jest szczęśliwą — wzdychał z boleścią — żyje przy boku człowieka, którego kocha i zapewne o mnie zapomniała.

I znowu był to wieczór wiosenny, jeden z naszych najpiękniejszych. Magnolja była tak obrzucona kwiatami, jak nigdy przedtem; ale młodemu rybakowi zdawało się, że nie były tak białe te kwiaty jak dawniej...

Pewnego razu, już późno w nocy, odbił łódką od brzegu wyspy. W nocy horyzont zaciągnął się ciemnemi chmurami, zerwała się burza, straszna burza, która wszystkich mieszkańców naszych brzegów napełniła przerażeniem i zgrozą. Rybak nie spał przez noc całą; odczuwał jakiś straszliwy niepokój, jakiś nieokreślony przestrach... zaledwie mógł się doczekać rana. Rano wsiadł na łódź, a chociaż jezioro burzyło się jeszcze, pojechał na wyspę. Pełen przerażenia padł na brzegu.

Dach domku był zniesiony, a magnolja — drzewo życia Marjetty — wyrwana z korzeniem, a kwiaty rozsiane przez wiatr pływały po falach.

— Marjetta nie powróci już — rzekł rybak pewnym głosem — nie może powrócić... Drzewo jej życia zniszczone... i Marjetta także...

Giuseppe pogrążył się w głębokiem milczeniu. Nie przerywałem tej świętej ciszy; byłem bardzo wzruszony.

Po chwili powstał Giuseppe i z odwróconym wzrokiem szeptał:

— Domek rozpadł się wkrótce w gruzy, a na miejscu gdzie stała magnolja, zasadził rybak cyprys, to drzewo żałoby.

Oto bajka o księżniczce północy.

I czy to rzeczywiście „bajka?“

Giuseppe nie odpowiadał.

Podniósł rękę — wiosło zanurzyło się w falach i „wyspa księżniczki północy“ zniknęła w nocnej pomroce... *Y.*

---

(1)

RACEWICZ.

NOWELA

kniazia Barjatyńskiego.

— Tak, tak, na tym świecie istnieją różni dziwacy — rzekł zamyślony Warjagin, gdy się skończyła rozmowa i nastąpiło milczenie.

Wstaliśmy właśnie od obiadu i przeszliśmy do gabinetu naszego amfitryona, starego kawalera, na czarną kawę. Płeć piękna nie miała wśród nas swych przedstawicielek, to też rozmowa toczyła się swobodnie i szybko. Jako temat służyły nam awantury miłosne z wynikiem dramatycznym.

Słowa Warjagina, znanego i utalentowanego literata, zmusiły wszystkich do nastawienia uszu. Wiedzieliśmy, że gość ma zamiar opowiedzieć coś zajmującego. I w istocie: odrzucił dopalonego papierosa, bursztynową cygarniczkę schował do kieszeni kamizelki i zaczął:

— Znałem kiedyś człowieka, którego nazwisko zapewne wszystkim wam jest znane. Mam tu na myśli Racewicza.

Nazwisko to było w istocie znane prawie nam wszystkim. Każdy pamiętał kilka szczegółów z znanej z przed dziesięciu do dwunastu laty sprawy Racewicza.

— Ten człowiek — ciągnął Warjagin dalej — pochodził, jak wiadomo, z ubogiej rodziny, był synem nauczyciela wiejskiego, a stopień pułkownika gwardji, tytuł adjutanta i wybitne stanowisko w towarzystwie jakie zajmował aż do chwili popełnienia zbrodni, miał do zawdzięczenia tylko swym świetnym przymiotom umysłowym. Jak już powiedziałem, znałem tego rzeczywiście zajmującego człowieka, ciaż w życiu spotkałem się z nim tylko trzy razy. Przed laty piętnastu, gdy zajmowałem jeszcze mieszkanko z dwóch skromnie umeblowanych pokojów i zacząłem się stawać modnym, jako „wielce obiecujący“ pisarz, otrzymałem zaproszenie na wieczór do hrabiny Feststein, znanej miljonerki. Gości było bardzo wiele. O godzinie jedenastej wszedł do salonu jenerał-adjutant prowadząc pod rękę piękną, młodą kobietę. Ktoś za mną powiedział, iż to kniaź Dwinskij z żoną. Studjowałem zawsze z przyjemnością fizjonomje, a ta para wydawała mi się szczególnie wdzięcznym przedmiotem do moich studjów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brznchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.